MŁODY LAS

4

PAZDZIERNI[K] 1938



Dziewczę ze Śląska



Photo Plat

POWRÓT DO MACIERZY

Odwiecznie polską, Piastowską ziemicę
Wrogie podstępnie zrabowały ręce.
Za Olzą żyli rodacy w udręce,
Zwracając ku nam stęsknione źrenice.
A chociaż trwali w bólu, poniewierce,
Chociaż doznali niejednej katuszy,
Wierne chowali dla Ojczyzny serce,
Hartu nie dali wyrwać sobie z duszy,
Ni ojców wiary, ni mowy ojczystej,
Jak skarb strzeżonej, nieskalanej, czystej.
O niezbadane są wyroki Boże,
I niedostępna ludzkich dróg zawiłość!
Zwycięża prawda, sprawiedliwość, miłość,
Która najcięższe trudności przemoże.

Jarzmo niewoli rozerwało męstwo
Dziś już zwycięstwo, zwycięstwo, zwycię=
[stwo!
Śląska ziemica ślni błyskawicami,
Żołnierz ją rytmem bojowym przemierza:
W każdym z dawnego jest coś w nim ry=
[cerza:
Nad czołem orły, orły na sztandarach,
W oczach zwycięstwo i w zwycięstwo
[wiara.
Idą armaty, czołgi, mkną ułani,
Eskadra lotna widnokrąg przesłania —
Błogosław wojskom Przenajświętsza Pani
Zawsze i w pierwszej godzinie świtania —
Błogosław naszej zaolzańskiej braci
Na odzyskanej polskiej ziem polaci.

Mieczysław Zielenkiewicz



Fot. Ag. „Światowid"

RYCERZYKI STANISŁAWA ŚWIĘTEGO BISKUPA KRAKOWSKIEGO.



Noc październikowa raźnie weszła, chłodna, pachnąca jesiennymi liśćmi w wielkim, dzisiaj cichym, prześwietlonym światłem księżyca borze. Poprzez złote baldachimy liści błyskały gwiazdy wesoło i pogodnie.

Nie było takiej ciszy w sercach czterech chłopców, co dziś rano zaprzysięgli sobie, że bożka pogańskiego zgładzą. Bo słyszana to rzecz, by niedaleko Krakowa, gdzie jest biskup tak Boga miłujący, tak pragnący, by Polska była Chrystusową, by tutaj jakiś stary poganin, który Bóg wie skąd przywędrował, kapłanem się ogłosił, bożka na polanie postawił i tutaj ludzi zwoływał na ofiary?

Nie! Na to oni nie pozwolą... Jako to im biskup Stanisław Szczepanowski powiedział, gdy ich już starszych drugi raz o wierze pouczał i do św. Sakramentu Bierzmowania gotował?



— Wiarę macie nie tylko w sercu mieć — pówiadał — nie tylko wszystkimi siłami się starać, byście według niej żyli, ale jej bronić, ale nie dać, by pogaństwo do Polski wróciło, życie trzeba być gotowym za nią położyć, bo nie masz nad nią większej i ważniejszej sprawy...

Tak to im mówił ten, o którym lud wiedział, że czynił jak nauczał, że dzieci i młodzież ukochał, szczególniej sieroty opuszczone, ojców i matek nie mające, które wspierał i opieką otaczał najczulszą...

Właśnie z tych czterech, dwóch takich było, co ojca nie mieli, a którym ojcowe staranie i opiekę biskup dawał. Przyjeżdżali do niego jako starsi z rodzeństwa po zapasy zimowe; zatrzymał ich wtedy, obdarzał nie tylko tym, co w domu matce wdowie potrzebne było, by gromadkę sierot wyżywić, ale o wszystko wypytywał, jako matkom pomagają, jak sobie radzą, czy do proboszcza, jako im kazał, na naukę chodzą. Potem ich kilka dni zatrzymał a co dzień przywoławszy, uczył i wypytywał, co też z nauki przez rok zdobyli.

Szczęśliwi byli Bolko i Mieczek, że się niedługo ku niemu wybiorą, bo miłowali biskupa, jak kogoś najbliższego i wiedzieli, że za pilną naukę nad którą trawili dni nieraz piękne i długie, spotka ich dobra ojcowska pochwała biskupa. Dumni byli, że towarzyszy swych zabaw przedstawią, z których jeden chciał Bogu Jedynemu służyć jako kapłan, jako i Bolko z dwóch sierot. Uczyli się razem, co im proboszcz nakazywał i już naukę czytania i pisania łaciny dobrze pojmować poczęli...

Za kilka dni mieli się stawić na dworcu biskupim, a teraz chcieli mu pomóc pogaństwo w Polsce powracające zwalczyć i powiedzieć:

— Twojeż my są syny, wasza miłość i Twego Kościoła i Polski rycerzyki jeszcze niedorosłe, ale już walczące o świętą sprawę, skoro silniejsi pod Kijów poszli i walczyć nie ma komu...

Myśl o tym, że powiedzą o swojej wyprawie biskupowi, dodawała im skrzydeł

i sił, szli już dzień cały, by tu się dostać, choć bali się, by sprzyjający poganinowi i skłonni do powrotu do pogaństwa ludzie, nie pilnowali bożka i nie napadli.

Na polanie była jednak cisza. Z daleka w świetle księżyca widniało jakieś białawe zwalisko kamieni. Skradali się ku temu miejscu powoli. Siedziby ludzkie zostawili za sobą z daleka. Bór jednak stojący niedaleko traktu krakowskiego, bywał uczęszczany przez ludzi i przez częste łowy opustoszał; zwierzęta dzikie kryły się w nim dużo głębiej. Wiedzieli o tym chłopcy, ale młoda wyobraźnia nasuwała im myśli o wilku, albo niedźwiedziu, o walce z tymi zwierzami. W rękach mieli maczugi, które przygotowali, by zwalić bożka. Dzierżyli je teraz mocno, rozglądali się pilnie, ale nigdzie nie było ani zwierząt, ni ludzi. Nabrali więc odwagi i zaczęli głośno rozmawiać.

— Już też, kto głupio robi i źle, jak dziad mój mówi, to mu się jeszcze gorzej pomiesza w głowie. Przecież tu niedaleko od traktu i pustelnik Maciej żyje w pieczarze, a oni tu bożka postawili.

— Widzisz, prawił Mieczek — coś mu tam na łeb wsadzili — śmiał się.

Na kamieniach widać było postać Światowida ociosanego z wielkiej belki, na czterech stronach niezdarnie wyrzeźbiona twarz, nad nią jakieś dziwne przykrycie, ni to dach, ni kapelusz.



— Coś ci powiemy bożku, że jutro nijakiej uroczystości na twoją cześć nie będzie — wołał Mirek — no możebyś nam się ukłonił, bo my są chrześcijanie, a tyś jest poganin i to jeszcze bez duszy i to nawet ciała nie masz, rąk ci nie dali, ci co się tobie kłaniają, jeszczeć biedniejsi, więc żyć ci nie damy, matole!

Trzepnął go maczugą, bo już blisko był na złomach kamieni koło głowy bożka. Bożek zakołysał się, ale stał.

Mieczek, który był blisko, dołożył, pal, z którego ociosany był bożek, zachwiał się pośród kamieni.

— Bolku, choć ino tutaj, wal go prędzej, niechta pogany obaczą, jaki to ich bóg mocny, krzyczał z stosu kamieni Mieczek.

— Szum jakowyś słyszę od wschodniej strony — powiedział Bolko, lepiej na chwilę przestańcie stukać, jeszcze tu przyjdzie ten kapłan pogański, co to jutro ofiarę bożkom miał składać.

— Nie bój się, nie taki to on znów miłujący swoich bogów, śmiał się Mieczek, by ich po nocy pilnować.

— Pewnikiem chrapie, jak stary niedźwiedź. Tutaj cisza, a tam gdzie on śpi pewnie drzewa się trzęsą i wiatr świszcze — dodał Mirek. Roześmiali się wszyscy, ale szelest od wschodniej strony polany był coraz wyraźniejszy. Nasłuchiwali z pewnym niepokojem, szelest był coraz bliższy, i kiedy już myśleli, że ktoś idzie przeszkadzać ich pracy, najniespodziewaniej posłyszeli głos pustelnika Macieja...

— Hej... hej... w Imię Boże... w Imię Jezusa Chrysta... w Imię Bogurodzicy Maryi... ja idę... ja idę... sługa niegodny — pustelnik Maciej... nie bójcie się, dzieci... nie bójcie się, odważne służki Boże... idzie ku wam Maciej... Przeciągał litery, wykrzykiwał w jakiś dziwnie doniosły jemu tylko wiadomy sposób, więc słychać go było wyraźnie, jakby mówił blisko. Chłopcy zeskoczyli z kamieni, zostawiając skrzywionego bożka i szli w stronę głosu.

(Ciąg dal. nastąpi.)

Zofia Poreyko

JESIEŃ

Po złotym lecie,
Po dniach uniesień

Znowu na świecie
Panuje jesień:

Tu zwiędną kwiaty
A tam — rzęsiście

Aż na próg chaty
Sypią się liście!...



I tylko czasem,
Kędy strój siny —

Przemknie nad lasem
Nić pajęczyny,

Lub cichą nocą
Spod gwiezdnych szlaków

Krzyk cię doleci
Wędrownych ptaków!...

Edward Kłoniecki

Lecą liście z drzewa...



Photo-Plat



Keystone Press

Przed kilku miesiącami widzieliśmy, jak nagie gałęzie drzew przybierały piękną, jasnozieloną szatę. Barwa tego stroju stawała się powoli coraz żywszą, bardziej zieloną, a następnie przez pewien czas pozostawała bez zmian.

Dziś, idąc drogą wiodącą wśród drzew, widzimy tu i ówdzie sterczące bezlistne gałęzie, a piękna nie dawno szata leży postrzępiona u stóp drzew i krzewów. Drzewa zrzucają jakby zniszczony strój.

Chcąc zrozumieć to ciekawe i co rok powtarzające się zjawisko, musimy poznać bliżej tę szatę liści i zbadać jej znaczenie dla roślin.

Liście — piękny zielony strój roślin — mają najrozmaitszy kształt: są one krótkie lub długie, wąziutkie lub szerokie. Brzeg tej sukienki liściowej jest niekiedy równy, kiedy indziej ząbkowany a nawet karbowany. Na wykształconym liściu, wyróż-

nia się nasadę liścia, obejmującą łodygę. dalej ogonek i blaszkę o najróżnorodniejszym kształcie.

Liście mają ponadto niezmiernie ważne znaczenie dla roślin, które potrzebują do życia powietrza i pokarmu. Rośliny bowiem pobierają pokarm nie tylko korzeniami, ale, co wydaje się dziwne na pierwszy rzut oka, także liśćmi. Już odrazu rzuca się w oczy, że powierzchnia dolna liścia jest jaśniejsza od górnej, obficiej pokryta włoskami i tzw. nerwami. Te ostatnie są podporą, tworzą szkielet dla miękkich tkanek liścia i podtrzymują jej blaszkę, a przez ogonek łączą się z łodygą. Pasemka tych nerwów pełnią rolę naczyń krwionośnych, przewodząc substancje odżywcze z łodygi do liści i odwrotnie.



Całą powierzchnię liścia pokrywa skórka cieniutka i bezbarwna złożona z komórek silnie do siebie przylegających. Na stronie dolnej liścia znajdują się szparki. Tworzą one połączenie między powietrzem otoczenia, a wnętrzem liścia i pełnią podobną rolę jak nasze płuca. Wnętrze liścia wypełnione jest gąbczastą zieloną tkanką zwaną miękiszem, którego komórki nie przylegają ściśle do siebie, ale są poprzedziełane przestrzeniami międzykomórkowymi. W warstwie miękiszu, leżącej bliżej górnej strony liścia, zwanej miękiszem palisadowym, komórki ustawiają się obok siebie, tworząc jakby palisadę. Ta część liścia, to jakby kuchenka w mieszkaniu dobrej gospodyni. Gosposia — roślina nie czerpie węgla z piwnicy — ziemi, ale jak doświadczenia wykazały, źródłem jedynym węgla dla roślin zielonych jest gazowy dwutlenek węgla zawarty w powietrzu. Rośliny żyjące w wodzie pobierają dwutlenek węgla z wody. Węgiel pobierają tylko rośliny zielone przy współudziale światła słonecznego, które dostarcza roślinom potrzebnej energii życiowej. Kolor zielony zawdzięczają rośliny barwikowi zwanemu chlorofilem. Dwutlenek węgla rozsypuje się w zielonych liściach pod działaniem światła na części składowe, a mianowicie na węgiel, zaś drugi składnik dwutlenku węgla — tlen, zostaje wyrzucony z liści przez szparki. Nie znaczy to jednak, żeby tlen nie był potrzebny roślinom do życia. Podobnie jak zwierzęta i rośliny oddechają, zużywając tlen i wydzielając dwutlenek węgla. Wystarczy bowiem zamknąć roślinę na pewien czas w szczelnym naczyniu i potem włożyć tam zapaloną świecę. Gaśnie ona natychmiast, ponieważ wszystek tlen pobiera roślina. Ponieważ jednak pobieranie dwutlenu węgla ustaje po zachodzie słońca, na pierwszy plan wysuwa się wtenczas oddechanie czyli pobieranie tlenu.

Na dolnej stronie liścia komórki miękiszu nie przylegają do siebie tak ściśle jak w miękiszu palisadowym. Na skutek tego tworzą się tutaj duże stosunkowo przestrzenie międzykomórkowe łączące się ze szparkami. Ta część liścia nie tylko pobiera węgiel, ale także pozwala na krążenie i wydalanie pary wodnej. Regulatorami parowania rośliny są również szparki, które pęcznieją w wilgoci i otwierają się i wypuszczają zbędną parę wodną w powietrze. Dlatego właśnie rośliny lądowe mają szparki na dolnej stronie liści, zaś rośliny pływające w wodzie, tylko na stronie górnej. Te rośliny natomiast które żyją zanurzone w wodzie, szparek nie posiadają. Na słońcu i podczas długotrwałego wiatru więdną rośliny bardzo szybko. gdyż nie mogą nadążyć w pobieraniu wody z ziemi; to samo odnosi się do roślin przesadzanych. Najlepiej jest dlatego przesadzać rośliny wieczorem, ażeby mogły w nocy przynajmniej częściowo chwycić korzonkami ziemię i ssać odżywczą wilgoć.

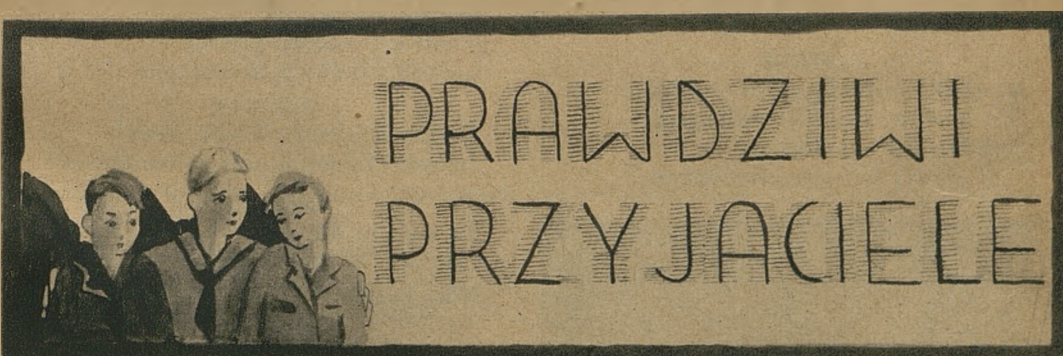
Już z codziennych obserwacji wiemy, że zieleń roślin zmienia się zależnie od

pory roku. Są rośliny silniej zielone, inne jaśniej zielone. Otóż badania chemiczne wykazały, że zieleń zawarta w liściach nie jest czymś jednorodnym, ale składa się z trzech barwików, a mianowicie z czystego zielonego chlorofilu, z żółtego ksantofilu i czerwono-żółtej karotyny. Te barwiki znajdują się w ciałkach zieleni ze sobą pomieszane i zależnie od ich wzajemnego stosunku nadają liściom różne zabarwienie. Ponieważ jednak tylko czysty zielony chlorofil pozwala roślinom na przyswajanie węgla, jest on dla roślin najważniejszy. Od wiosny aż do jesieni zmieniają się warunki życia roślin, zależnie od wilgotności, nasłonecznienia, temperatury. I tutaj dochodzimy do wyjaśnienia zmiany koloru liści. W jesieni tracą one swą piękną barwę zieloną i mienią się nierównie ładnymi barwami, jużto złotem. jużto purpurą. W tej to porze roku chlorofil rozkłada się, barwik zielony znika, a pozostałe barwiki nadają liściom krase zabarwienie. Na skutek ubytku zielonego barwika liść staje się coraz bardziej niezdolny do przyswajania węgla i jest tylko ciężarem dla całej rośliny. Broni się ona przed pasorzytem i wytwarza w nasadzie ogonka korkową warstewkę rozdzielcza, której komórki rozluźniają się i pękając w poprzek, przerywają połączenie liści z resztą rośliny. Jakikolwiek wstrząs powoduje opadnięcie liści, a powierzchnia rozdarcia zabliźnia się, pokrywając się warstwą korkową.

Oprócz tych liści, które żyją tylko przez jeden okres, jak u naszych drzew liściastych, istnieją także liście drzew szpilkowych, (z wyjątkiem modrzewia), które trwają u sosny 2 — 3 lat, u jodły i świerka nawet do 10 lat. W krajach ciepłych, rośliny nie są narażone na mrozy i nie tracą tak często liści. Zabezpieczają się one tylko przed zbytnim parowaniem, wytwarzając grubszą i sztywniejszą skórkę, rozmaite fałdki na liściach, włoski czy warstewkę wosku, który powoduje u naszej kapusty, jodły i innych tzw. szadź. Ta warstwa woskowa jest u niektórych palm tak duża, że zbiera się ją i używa do wyrobu świec.

Opadanie liści zaliczyć można do samoobrony roślin. Na ich miejsce wyrastają nowe, z nastaniem wiosny.

Joanna Sędzik-Kłapkowska



O s o b y: ADAŚ, PIOTRUŚ, JĘDREK, POSTERUNKOWY, GŁOS KOBIECY *za sceną.*

Scena przedstawia ulicę. Z lewej wchodzą Adaś i Piotruś. Rozmawiając zatrzymują się na środku sceny.

ADAŚ *(kończąc zdanie)*

Do Nowego Roku złożę
Jeszcze pięć, a nawet może
Sześć złotych. — Razem. dwanaście.

PIOTRUŚ

Ja mam w kasie jedenaście
I postanowiłem sobie,
Jeśli tylko coś zarobię
Znowu odłożyć.

GŁOS KOBIECY *(za sceną)*

Złodzieje!
Policja! — Porwał pieniądze!

ADAŚ

Kto tak krzyczy? Co się dzieje?

PIOTRUŚ

To jakaś kradzież, jak sądzę.

POSTERUNKOWY *(za sceną)*

Który? — Jak wygląda, babko?



GŁOS KOBIECY *(za sceną)*
Uciekł już. Ten z białą czapką.
(z prawej wbiega Jędrek, widać, że ucieka, bo się ogląda za siebie ze strachem. Jest bez czapki. Wpada na obu chłopców).

JĘDREK
Ach, to wy! — Stańcie tu ze mną
I niby to u tej bramy
Już od dawna rozmawiamy.

ADAŚ
Po cóż?

JĘDREK
Zlituj się nade mną!
Błagam cię!

ADAŚ
Ale dlaczego?

PIOTRUŚ
Wszystko jedno! — Jest kolegą,
Nie powinniśmy się wzdragać,
Należy sobie pomagać.
(z prawej wchodzi posterunkowy)

POSTERUNKOWY
Hej, chłopcy! Co tu robicie?
Dawnoż wy tu tak stoicie?

JĘDREK
Już od czasu dość długiego.

POSTERUNKOWY
Nie widzieliście takiego
Chłopca, co miał białą czapkę?

JĘDREK
Nie!

POSTERUNKOWY
Za rogiem okradł babkę,
Co ma kramik z owocami,
Z preclami, obwarzankami...

ADAŚ
Znam ją. Żyje prawie w nędzy.

PIOTRUŚ
A ile skradł pieniędzy?

POSTERUNKOWY
Nie mam czasu gadać z wami.
(odchodzi)

ADAŚ
No, teraz jesteśmy sami,
Więc nam powiedz, Jędrku drogi,
Czemuś zmykał z poza rogu?
(Jędrek milczy)

PIOTRUŚ
Powiedz, że nam! Powiedz śmiele!
Toć my twoi przyjaciele!

JĘDREK
Bardzo chciałem iść do kina,
Ale cóż? W kieszeni pusto...
Myślę sobie: ta babina
Ma w torbie pieniędzy mnóstwo...

ADAŚ
Jędrek! Nie! Coś podobnego!!!

PIOTRUŚ
Po tobie czegoś takiego
Nie spodziewałem się wcale!

JĘDREK
Próżne wyrzuty i żale,
Stało się.

ADAŚ
Biedna starucha!
Kulawa i trochę głucha,
Ledwie z handlu wyżyć może!

PIOTRUŚ
Toż to kradzież! Wielki Boże!
Jędrek! Ty jej musisz zwrócić!

JĘDREK
To się nie da!

PIOTRUŚ
Niby czemu?

JĘDREK
Co się będę z wami kłócić!

PIOTRUŚ
Jędrek! Toż my po dobremu
Chcemy z tobą dojść do ładu.

JĘDREK
Lubię takie dobre rady!
Wiedzcie, iż w tym cała bieda,
Że się to odrobić nie da.
Bo gdym się uporał z babką,
Skryłem jej torbę pod czapką.
Ona krzyknęła: złodzieje!
Więc ja widząc, co się dzieje,
Jak można najprędzej zwiałem...

Że mnie biała czapka zdradzi!
Nagle sobie pomyślałem,
Pozbyć się jej nie zawadzi...
Lecąc koło kamienicy,
Cisnąłem ją do piwnicy.

(Piotruś bierze Adasia za rękę i mówi do niego na uboczu)

PIOTRUŚ

Adasiu, chodźmy do kasy,
Wyjmijmy nasze zapasy
I poratujemy Jędraska!

ADAŚ

Co się będziem namyślali!
Zgoda! — Jędrek, słuchaj bracie!
My obydwa z Piotrkiem ciebie
Poratujemy w potrzebie!

JĘDREK

Nie?! — Doprawdy? — Co gadacie?

PIOTRUŚ

Mamy w kasie oszczędności
Trochę grosza na książeczce...

JĘDREK

Nie, ja zwariuję z radości!
Więc tej biednej staruszeczce
Oddacie za mnie?!

PIOTRUŚ

Z ratunkiem spieszymy,
Lecz pod warunkiem...

JĘDREK

Jakim? — Na każdy się godzę.

PIOTRUŚ

Że się wstrzymasz na złej drodze;
Wszedłeś na nią nieroztropnie...

JĘDREK

Boże! dobrze widzę,
Jak to było źle, okropnie...
Tak mi przykro... Tak się wstydzę!
Tak się bardzo czuję winny!
Przecie to był grzech straszliwy!
— Ale, jakiś ty uczynny
I Adaś, — jaki poczciwy!

PIOTRUŚ

Czynim, co sumienie każe,
A twój żal przewinę zmaże.
Co się stało, — to się stało,
Szczęściem się naprawić dało!

ADAŚ

Złóż nam teraz przyrzeczenie!

JĘDREK *(wzruszony)*

Przyrzekam, że się odmienię!

PIOTRUŚ

Nie taka to łatwa sprawa
I nieraz ciężko poprawa
Przychodzi, — pomimo chęci.
Więc miej zawsze na pamięci
Że jest Ktoś, co ci pomoże!
— Masz ten krzyżyk! Noś go stale,

(daje mu krzyżyk)

Chrystus z tobą zawsze, wszędzie
O twą duszę walczyć będzie,
On twe złe narowy skruszy.
Chciej tylko! — On ci pomoże!

JĘDREK *(klęka, składa ręce bardzo przejęty)*

Pragnę tego z całej duszy!
Dodaj mi sił Dobry Boże!

Anna Wajdowa

W związku z »tygodniem oszczędności«, Młody Las zaprasza swych czytelników do konkursu. Napiszcie wypracowania na jeden z następujących tematów:

1) *Napisz, co byś zrobił w ciągu tygodnia, gdybyś się znalazł sam na bezludnej wyspie. Nie wzoruj się jednak na Robinsonie Kruzoe.*

2) *Opisz najrozumniejszy sposób spędzenia czasu w ciągu dnia.*

3) *Jakie wynalazki byłyby ludziom najpotrzebniejsze.*

Za piękne wypracowanie otrzymacie nagrody.

Podał Stanisław Sawicki



Fot. A. Minorski

SERCE LECZY



(Zdarzenie prawdziwe z życia ks. Szwejnica).

Za chwilę będzie lekcja religii. Przyjdzie ktoś, kto swym jasnym spojrzeniem, pełnym radości i mocy głosem, swoim promiennym uśmiechem powie, jak kocha dzieci i że mu jest dobrze z nimi.

Już wszedł. Błysnęła pogoda z oczu dziewczynek.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dzień dobry dzieci. Zdrowe jesteście?

— Zdrowe, zdrowe, proszę księdza, tylko Hania jeszcze nie przyszła — odpowiedziały dziewczynki.

Ksiądz siada na katedrze i jego jasne oczy ciemnieją w smutku nieprawdopodobnie.

— Jeszcze choruje... tak długo... cóż za dziwna jakaś choroba?...

— Jest tak apatyczna proszę księdza, mówił mi jej ojciec — wtrąca wychowawczyni — że lekarze nie wiedzą, co robić, by ją pobudzić do życia. Leży całymi dniami z rączkami na kołdrze i patrzy bezmyślnie w kąt pokoju. Biedny ojciec jest, jak ksiądz wie, wdowcem, kupuje najrozmaitsze książki i zabawki, by dziewczynkę rozruszać i nic to nie pomaga.



Ksiądz zamyślił się. W klasie zaległa cisza.

— Czyście pisały do Hani, odwiedzałyście ją — zapytał.

— Parę z nas napisało listy, ale odwiedzać Hani nie wolno — odpowiedziała któraś.

— A gdybyście tak wszystkie do niej napisały, każda z was dziewczynki, i gdyby tak każda posłała jej swojej roboty upominek? Halinka tak ładnie rzeźbi w plastelinie, Krysia tak zabawnie rysuje karykatury. Są tu małe artystki, zresztą każda z was w godzinkę dwie potrafi napewno coś miłego »zmajstrować« — roześmiał się ksiądz. — A lekcyj na jutro wiele macie?

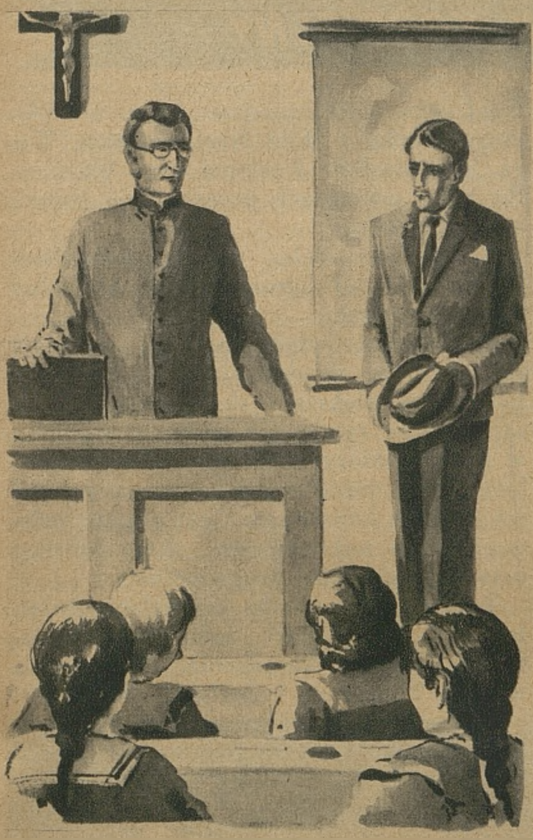
— Niedużo, jest tylko przyroda i polski do przygotowania — odpowiedziała dyżurna.

— No, widzicie, świetnie się składa, piszecie wszystkie. Ja piszę.

— Oczywiście i ja — odpowiedziała pani wychowawczyni.

— Jutro jestem w szkole — mówił dalej ksiądz — oddam wam na pauzie mój list, coś do listu włożę, tylko już nie swojej roboty, bo muszę pięć lekcyj na jutro przygotować. Zresztą ja nie umiem — mówił ksiądz z figlarnym uśmiechem — robić takich »cudownych« rzeczy — żartobliwie przeciągnął wyraz »cudownych« w wymowie.

— Ksiądz sobie trochę z nas żartuje.



bo my wszystko teraz nazywamy »cudownym« — powiedziała Zosia.

— Widzicie, to nie tylko ja, a pewnie narzekacie, że wam dokuczam.

Odpowiedział zgiełk zapewnień: »że nie«, że »napewno nie«, że »ksiądz jest dobry, napewno«.

Niewiadomo kiedy ksiądz zmienił nastrój. Dziewczęta słuchały skupione, ksiądz zaczął mówić o miłosiernym Samarytanie. Namalował najpierw słowami jego podróż, sam wypadek, wnikał w samotność zranionego, że tylu przechodniów nie okazało mu serca i jak miłosierdzie przemieniło w tym wypadku nienawiść na miłość. Najdłużej mówił ksiądz o oliwie na rany. Daje ją cierpiącemu prawdziwa miłość. Nie wszystkie rany ludzkie są widoczne, wszystkie jednak może goić serce ludzkie, im bardziej miłość jest bezinteresowna, bardziej Boża.

Serce leczy... dziewczynki... serce leczy... powtórzył ksiądz na zakończenie.

Na drugi dzień na stoliku wychowawczyni spiętrzył się stos listów i darów. Były laleczki z włóczki, niemal cała menażeria z plasteliny, rysunki, maleńkie serwetki, któraś ofiarowała Hani żywego kotka, który miauczał przerażony gromadą dziewcząt. Trzeba go było jak najprędzej zabrać z klasy, więc już przed lekcjami woźna zaniosła to wszystko Hani.

Już na pierwszej pauzie pytały woźną dziewczynki, czy Hania dostała listy i paczki, co powiedziała, ale otrzymały odpowiedź, że Hania spała jeszcze.

Przez kilka dni nie było wiadomości.

W sobotę, gdy ksiądz wszedł do klasy, za chwilę wsunął się za nim jakiś mizerny, młody jeszcze pan.

— Dziewczynki — powiedział ksiądz — pan jest ojcem Hani.

Pan skłonił się, dziewczęta wstały. Nim któraś zdążyła zapytać o zdrowie Hani, odezwał się ksiądz:

— Moje drogie. Hania tak się ucieszyła waszymi listami, waszymi darami, że jest zdrowsza. Wciąż wszystko ogląda, wciąż na nowo czyta listy, wciąż się cieszy, zaczęła jeść, siada już na łóżku. Jest nadzieja, że za parę dni Hania zacznie chodzić. Chce was wszystkie widzieć. Doktór pozwolił, byście do niej przychodziły po dwie, kiedyście takie dobre jej koleżanki, takie lekarki!

— A ksiądz pójdzie do Hani? — pytały dzieci.

— Naturalnie, że pójdę.

— A teraz nam ksiądz powie, co dał Hani?

Ksiądz spojrzał poważnie i odpowiedział:

— Dałem jej obrazek Serca Jezusowego, który niedawno przywiozłem z Paray-le-Monial, bo i ona i wy macie to Serce najlepsze w miłości do ludzi naśladować. Dziś sprawdziłyście, że serce leczy...

Odpowiedziały księdzu jasnością rozradowanych oczu wzruszone dziewczęta. Także ojciec Hani uśmiechał się serdecznie a po chwili ciszy odezwał się:

— Moje dzieci, ja nie znajdę słów na to, by wam podziękować tak, jakbym chciał — głos mu się łamał. Mam jedną córeczkę, jeden skarb — Hanię. Tak niespodzianie pomogłyście mi ją wyleczyć. Moje kochane, dobre dzieci, dziękuję wam z serca i proszę zawsze pamiętajcie słowa księdza, że s e r c e l e c z y

Zofia Poreyko

POPRZEZ ROK KOŚCIELNY

Upłynęło kilkanaście dni od ostatniej rozmowy Józka z księdzem Prefektem. Wyszedł z niej ogromnie uradowany. Było to zaledwie kilka uwag, a już zaczął wszystko jakoś inaczej pojmować. Doprawdy ciekawie przedstawia się ta wędrówka poprzez rok kościelny! A ile prześlicznych tajemnic odsłoniłoby się przed nim, gdyby mógł wniknąć we wszystkie tajniki.

Toteż myślał z utęsknieniem o następny odwiedzinach. Nie dosyć! Postanowił sprawić dobremu księdzu Prefektowi miłą niespodziankę i zaprosił ze sobą jeszcze kilku kolegów.

Ksiądz Prefekt ucieszył się istotnie.

— Serdecznie witam! Zawiązałeś, Józiu, jak widzę, klub liturgistów?

— Czy ks. Prefekt nas przyjmie? Józek powtórzył nam, co mu ksiądz Prefekt opowiadał ostatnim razem. Nas to także zainteresowało — wystąpił nowoprzybyły Adaś.

— A jabym chciał zapytać — odezwał się Władzio — które z świąt jest największe? Bo mówiliśmy kiedyś o tym, na pauzie. Ja twierdziłem, że Boże Narodzenie a Jurek dowodził, że Wielkanoc.

— Doskonale. Właśnie porozmawiamy sobie dzisiaj o świętach w ogólności. Ale może przejdziemy się nieco po polu.

Zapadał dość już wczesny wieczór jesienny. Uciszyło się zwolna dookoła. Na ciemne niebo zaczęły występować pierwsze gwiazdy. Piękne ich światło zwracało mimowoli oczy ku górze.

— Popatrzcie na te gwiazdy — rzekł cicho ksiądz Prefekt. Są między nimi bardziej jasne i skromniejsze. Na niebie błyszczy Wielka i Mała Niedźwiedzica, Wega, gwiazdozbiór Kasjopei oraz Woźnicy. Po kilku miesiącach przesuną się jednak a przyjdą nowe.

To śliczne niebo usłane gwiazdami przypomina mi ogromnie rok kościelny z jego świętami.

Przychodzą jedne, ustępują, zjawiają się nowe. Są między nimi jak i między gwiazdami większe i skromniejsze. I jeszcze jedna rzecz: jak gwiazdy wiążemy w gwiazdozbiory czyli tak zwane konstelacje, tak i wśród świąt możemy wyróżnić jakby takie konstelacje. Jest między świętami jedno najważniejsze, około którego ustawiają się inne drugorzędne.

Trzy są takie wielke konstelacje świąt, trzy są jakby pory roku kościelnego. Okres Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha Św.

W każdym z nich poznajemy lepiej P. Boga i naszego Zbawiciela. Okres Bożego Narodzenia ukazuje nam szczególnie miłość Boga Ojca, który tak nas umiłował, że nam zesłał na ratunek P. Jezusa. Zaczyna się on w pierwszą niedzielę adwentu tj. mniej więcej z początkiem grudnia i trwa około 2 miesiące. Jakże wtedy pięknie! Obok głównego święta Bożego Narodzenia, które lśni niczym gwiazda pierwszej wielkości, jaśnieją i inne uroczystości: jak święto Niepokalanego Poczęcia, św. Szczepana, Imienia Jezus, Objawienia Pańskiego czyli Trzech Króli oraz Matki Bożej Gromnicznej.

Zwolna przesuwa się ten okres. Przy-



gotowujemy się do rozważania miłości Syna Bożego, który dla nas umarł a potem zmartwychwstał. Jest to druga jakby pora roku kościelnego — pora Wielkanocy. W dawnych wiekach przyjmowano na Wielkanoc chrzest św. i przygotowywano się do niego przez 40 dni postami i wzmożonymi modlitwami. Ów 40-dniowy post pozostał i dzisiaj w Kościele jako przysposobienie do Wielkanocy. We Mszy św. występuje poważny fioletowy kolor, wyobrażający skruchę za grzechy. Wielkanoc to największy triumf Zbawiciela, a stąd i największe święto chrześcijaństwa. Wszystko wtedy promienieje weselem. W obrzędach króluje biały kolor — kolor radości.

Z kolei zbliżamy się do trzeciej jakby pory roku kościelnego — okresu Zielonych Świąt. Rozważamy wówczas miłość Ducha Św., który zstąpiwszy na Apostołów, rządzi Kościołem i uświęca dusze. Żyjemy wtedy nadzieją nieba. W obrzędach występuje kolor zielony. Najdłuższy to okres, iskrzący się znów wspaniałymi świętami jak uroczystością Trójcy Przenajśw., Bożego Ciała, Najsl. Serca Jez., św. Piotra i Pawła. Wniebowzięcia i Narodzenia Matki N., Chrystusa-Króla i Wszystkich Świętych.

Tak powierzchownie przeszliśmy przez cały rok kościelny. Wspaniały on jakby to niebo gwiaździste. Jak tutaj obok większych gwiazd widzimy mniejsze, tak i w roku kościelnym obok wielkich świąt kroczą jeszcze niedziele i dni powszednie.

Przyjemnie jest — nieprawda, chłopcy? — popatrzyć tak ogólnie na niebo i rok kościelny, ale jeszcze głębszy podziw ogarnie nas, gdy skupimy naszą uwagę na jednym święcie i zbadamy jego znaczenie, gdy rozpatrzymy np. taki adwent, Boże Narodz. itd. Lecz to uczynimy chyba następnym razem. — Do widzenia — chłopcy!

Do widzenia, księże Prefekcie!

S. K.



Ogromnie się cieszę, że pamiętacie o mnie.

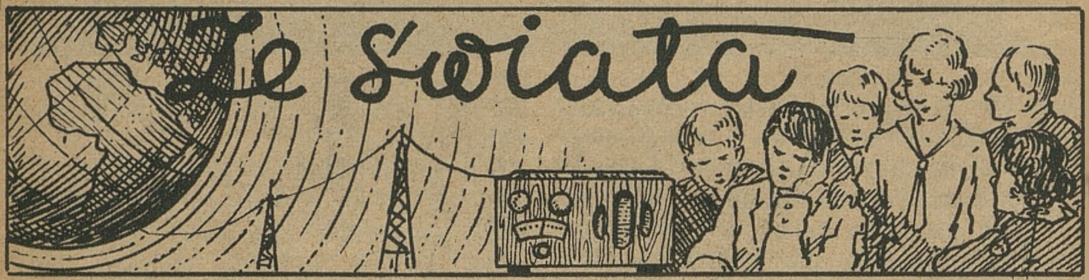
Dwa prawdziwie milutkie liściki otrzymałem ze Lwowa. Napisali je **Janek Longchamps i Ludwik Badian**. Drogi Janku, życzenie Twoje, by Młody Las więcej umieszczał żarcików już spełniam, Ty zaś wykonaj swoją obietnicę i nadeślij mi swe zdjęcia fotograficzne.

Dziękuję także **Jasi Wrońskiej, Krysi Pawlakównie i Dance Strzałkowskiej z Sierpca** za list i fotografię. Na ostatnią prośbę godzę się chętnie i zapoznam was z innymi rycerkami w Polsce. A może i inni rycerze i rycerki chcieliby nawiązać stosunki listowne między sobą? Będę pośredniczył z największą radością.

Piękne życie tętni w **Międzyrzecu Podlaskim**. Kupiono tam niedawno sztandar Krucjaty a ks. Prefekt wygłosił śliczne przemówienie: »Cztery miliony jest nas na świecie, żadna organizacja równać się nam nie może. Zaszczyt to należeć do tak wielkiego, Bożego wojska«.

Adzie Rejkównie z Mełgwi pozazdrości napewno niejedna koleżanka. W Mełgwi odbył się niedawno zlot Krucjaty z okolicznych miejscowości: Emilianowa, Piask i Dominowa. Ale to jeszcze nie wszystko. W pewnej chwili ukazał się nad nimi prawdziwy samolot i zaczął zrzucać ulotki, z zachętą, by wstępować do Krucjaty. Bardzo to się wszystkim podobało.

Na tym was żegnam, na resztę listów odpowiem wkrótce.



◆ Ostatnio całą Polskę ogarnęła głęboka radość. Po prawie 20-letniej niewoli wrócił do naszej Ojczyzny Śląsk zaolzański! Ojczyzna nasza powiększyła się o 800 km² powierzchni i prawie 250 tysięcy ludności. Odzyskany Śląsk przynosi nam bogate złoża węgla kamiennego w Karwinie, silnie rozwinięty przemysł hutniczy w Trzyńcu, przemysł żelazny, liczne fabryki, słynne miejsca lecznicze, oraz jeden z najważniejszych węzłów kolejowych, jakim jest Bogumin.

◆ Zlot katolickiego Związku Młodzieży Męskiej w dniach od 24—25 września zgromadził na Jasnej Górze około 100 tysięcy młodzieży.

◆ Dnia 18. IX. odbyła się w Londynie »niema procesja« mężczyzn. Procesja ta, w której wzięło udział przeszło 50 tysięcy mężczyzn, przeszła w milczeniu przez ulice Londynu celem przebłagania Boga za zjazd wolnomyślicieli, jaki odbył się w tym mieście.

◆ 2 października rozpoczął w Warszawie obrady pierwszy ogólnopolski Kongres Dziecka. Obok odczytów urządzono bardzo pouczającą wystawę.

◆ LOPP obchodziła w tym roku 15-lecie swego istnienia. Obecnie Liga ma 1,700.000 członków a roczne wpływy wynoszą przeszło 10 milionów zł.

◆ Papież Pius XI kanonizował już 34 świętych a 499 zaliczył w poczet błogosławionych.

◆ Sprawa beatyfikacji wielkiego Polaka i Wodza, hetmana Żółkiewskiego zaczyna wszystkich interesować. Ksiądz arcybiskup metropolita Twardowski, w którego diecezji w Żółkwi spoczywają śmiertelne szczątki tego hetmana, zgodził się na rozpoczęcie pierwszych urzędowych badań.

Dzienniki donoszą o bohaterskim chłopcu w Hiszpanii, który uratował relikwie przed profanacją komunistów. Gdy bowiem czerwoni zawładnęli miastem i zaczęli profanować groby, chłopiec ów dzięki niezwykłej odwadze wślizgnął się nocą do kościoła, w którym leżały kości błogosł. Jana Beltrama i niepostrzeżenie zabrał relikwie. Rodzice chłopca przechowywali je u siebie przez dwa lata aż do przybycia wojsk narodowych.

◆ Piękny przykład jawnego wyznawania wiary dał nowy premier węgierski Imredy, który swą pierwszą mowę w parlamencie rozpoczął od modlitwy do Ducha Św., prosząc o światło z wysokości w rządach krajem i w obradach izb ustawodawczych.

◆ Na Wołyniu w Łucku odbyła się przed Marszałkiem Śmigłym Rydzem wielka defilada wojska. Była ona jedną z największych od roku 1918. Trwała 7 godzin.

◆ Od 2—10 października urządza Towarzystwo Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w całej Polsce tydzień szkoły powszechnej. W czasie pięcioletniej swej działalności wybudowało lub kończy budować 2394 budynki szkolne o 8.200 izbach szkolnych.

◆ Polska Agencja Telegraficzna (w skróceniu PAT), która wykonuje znane powszechnie filmy o bieżących wypadkach, przystąpiła do stworzenia wielkiego filmu o św. Andrzeju Boboli. Film ten ukaże się już niedługo i będzie nosił tytuł: **Atleta Chrystusowy.**

◆ Dnia 22 września stan zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej wynosił przeszło 7 milionów zł. Pieniądze te przeznaczone są na pokrycie kosztów okrętu podwodnego »Orzeł«, reszta zaś na budowę ścigaczy.



„Filek i Milek dwaj rodzeni bracia"
Historia w obrazkach



Żyło sobie raz dwu braci,
Obaj dziarscy, mili,
Co usiedzieć w własnej chacie
Nie mogli ni chwili.
Wciąż im w myśli figle, psoty,
Jakiś kawal nowy,
Szkolnej boją się roboty,
By nie zmęczyć głowy.
Filek dziesięć już, a Milek
Dwanaśie lat liczył,
Pierwszy matki, drugi ojca
Cnoty oddziedziczył.
Filek tęgi, mały, gruby,
Jak z kapusty beczka,
Milek wątły, cienki, chudy,
Jak łojowa świeczka.
Póki mama, tatuś żyli,
Wszystko szło jak z płatka,
Lecz zmieniło się to w chwili,
Gdy zmarł ojciec, matka...
Wnet stryj zabrał dom, majątek,
Meble posprzedawał,
A ich w najciemniejszy kątek
Przeniósł, jeść źle dawał...
Sam zaś często, prawie co dzień
Odwiedzał swą ciocię,
Wiedział bowiem, że posiada
Sto tysięcy w złocie.
„Ciotka wkrótce zamknie oczy"
—Tak tłumaczył sobie —
A tysiączki mnie zostawi,
Bo cóż jej z nich w grobie?
Trzeba tylko póki żyje,
Zakraść się w jej łaski.
Na tym koniec wstępu Dalszy
Ciąg wskażą obrazki.

H · U · M · O · R

Na lekcji gimnastyki.

Nauczyciel ćwiczy z uczniami ruchy, naśladujące wiosłowanie. — Wyobraźcie sobie, objaśnia im, że siedzicie w łodzi. A więc — raz, dwa... raz, dwa... Wooolno.

Wszyscy chłopcy ćwiczą, jeden tylko Władek siedzi spokojnie.

— A ty czemu nie ćwiczysz, pyta nauczyciel?

— Ja jadę motorówką...

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie	3.20 zł
Półrocznie	1.80 „
Kwartalnie	1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu. Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów)



Kościół na Skałce w Krakowie